bdt*

TADEUSZ STRUMFF

Na tropie...

MO

BIBLIOTEKA BŁĘKITNYCH TARCZ

Dotychczas ukazały się:

1. Janusz Domagalik MĘSKA SPRAWA
2. Alina Goldnikowa ŚCIĄGACZKA
3. Wojciech Wiśniewski BEATA MA OCZY BRĄZOWE
4. Klementyna Sołonowicz-Olbrychska ZOSTANĘ Z WAMI?
5. Tadeusz Sochacki PROSZĘ WSIADAĆ — DRZWI ZAMYKAĆ!
6. Irena Prudil-Grygolunas URZĄD 20 DETEKTYWÓW
7. Irena Jurgielewiczowa ROZBITA SZYBA
8. Ignacy Witz PIĘKNO — CO TO TAKIEGO?
9. Zbigniew Pawłowski NOTES PROFESORA SASA
10. Danuta Kaczyńska MOJE — NIE MOJE
11. Barbara Tylicka JEDEN DZIEŃ ANI
12. Alina Goldnikowa IDĘ SOBIE W ŚWIAT SZEROKI
13. Grzegorz Fedorowski GROŹNE SPOTKANIA
14. Hanna Ożogowska KOLEŻANKI
15. Jerzy Żmijewski STRACONA BRAMKA
16. Maria Kędziorzyna ŁYSY LAS
17. Klementyna Sołonowicz-Olbrychska ODDAJEMY BESTIE DO HOTELU
18. Natalia Rolleczek-Korombel PRZYJACIELE
19. Helena Sekuła PUŁAPKA
20. Bolesław Zagała ZWYCIĘSTWO BOŻYMA KWINTALI
21. Roman Pisarski SZTUCZNY CZŁOWIEK
22. Irena Jurgielewiczowa TORT ORZECHOWY
23. Wojciech Wiśniewski GŁOWA DO KORONY
24. Krystyna Kleczkowska MAŁY PARTYZANT
25. Krzysztof Blauth REKORDZISTA
26. Zbigniew Pawłowski KOLEDZY NA POPOŁUDNIE
27. Danuta Bleńkowska POTAJEMNA WYPRAWA
28. Klementyna Sołonowicz-Olbrychska CZEKAM NA WYROK
29. Marian Orłoń SZANSA PIGMEJA

Dalsze tomiki „Biblioteki Błękitnych Tarcz" w przygotowaniu.

TADEUSZ STRUMFF

PZWS

WARSZAWA
PAŃSTWOWE ZAKŁADY WYDAWNICTW SZKOLNYCH

BIBLIOTEKA BŁĘKITNYCH TARCZ

Cykl: *„Wśród ludzi"*

Tadeusz Strumff — *Na tropie...MO*

Okładka, ilustracje i opracowanie graficzne:
Mieczysław Kwacz

Fotografie: P. Barącz, M. Czudowski, St. Jakubowski, J. Tymiński, CAF, Zakład Kryminalistyki przy KGMO

Redaktor: Feliks Przylubski
Redaktor techniczny: Lubomir Grodzicki

Warszawa 1970
Państwowe Zakłady Wydawnictw Szkolnych
Wydanie drugie. Nakład 25000+180 egz. Ark.druk.3; ark. wyd. 1,6. Zamówiono dn. 16.X.1969 r. Podpisano do druku 20.XI.1969 r. Druk ukończono w styczniu 1970 r.
Papier druk. sat. 61×86 cm, 70 g, kl. V
Zam. nr 54/1019 Cena zł 3.— M-9
Zakłady Graficzne PZWS w Bydgoszczy, ul. Jagiellońska 1

Dzień pierwszy

w którym papa jest niezadowolony z milicjanta

MILICJA OBYWATELSKA NA TROPIE GROŹNEGO BANDYTY..., MILICJA NA TROPIE ZŁODZIEJSKIEJ SZAJKI

Przyznacie, że podobnych tytułów spotkaliście już co niemiara.

Ale tytuł NA TROPIE... MO?

Nie wierzycie własnym oczom. Może po prostu zwykły błąd? Albo jeszcze gorzej — zwykła brednia?

Tymczasem to ja, Andrzej Niemojewski, lat 14, uczeń klasy VII, w Sadach Górnych — przeprowadziłem swoje małe, prywatne śledztwo i przez pewien czas (ściśle mówiąc — przez tydzień) znajdowałem się na tropie MO.

A zaczęło się to wszystko pewnego pięknego dnia, kiedy papa wróciwszy z pracy — natychmiast stłukł szklankę.

— Coś ty taki roztrzęsiony? — spytała naturalnie mama.

— Rozgniewał mnie ten cały milicjant — odparł papa, na co mama:

— Jaki milicjant? Dlaczego cały? I w ogóle po co tak głośno mówisz?

— Pobili się na Topolowej pijacy — wyjaśnił ojciec. — Podbiegłem i zacząłem ich rozdzielać. Wtedy zjawił się ten cały milicjant i zażądał dokumentów. Ale myślisz, że tylko od pijaków? Ode mnie też wziął dowód i spisał dane. Ode mnie, rozumiesz? Chyba za to, że ich rozdzielałem... A jaki był ostry...

Na co mama:

— Wszystko się przecież wyjaśni, jak cię wezwą.

A wtedy ja:

— Wcale mu się nie dziwię.

— Co?? — zawołał ojciec.

— Wcale się nie dziwię temu milicjantowi — powtórzyłem.

— Co ty tam wiesz, Jędrek. Przez przekorę najchętniej odmroziłbyś sobie uszy.

— Może i nie wiem. ALE BĘDĘ WIEDZIAŁ — powiedziałem dumnie.

I w ten właśnie sposób — przez przekorę — znalazłem się na tropie MO.

Rok 1945: obywatele obejmują straż nad porządkiem i bezpieczeństwem w kraju — powstaje Milicja Obywatelska.

Dzień drugi

w którym tylko myślę

Oczywiście byłem także w szkole, na próbie chóru i odrabiałem lekcje. Ale wszystkie wolne chwile, a zwłaszcza porę przed snem, kiedy na ulicy i w mieszkaniu zapanowała cisza niemal zupełna — poświęciłem tego dnia na głębokie rozmyślania. Nawet papa to zauważył i nie omieszkał spytać:

— Co cię gnębi, Jędruś?

Nic mnie jednak nie gnębiło, tyle że myśleć o jednej sprawie i nie rozpraszać się na dziesiątki innych — nie jest wcale łatwo. Każdy o tym wie.

Jedyną sprawą, na której starałem się skupić, była sprawa MO. Nie chodziło mi, rzecz jasna, o to tylko, czy milicjant miał rację, traktując jednakowo pijaków i mojego ojca, który ich rozdzielał. Ten — mówiąc językiem oficjalnym — „incydent" był dla mnie zaledwie punktem wyjścia do sprawy pod tytułem „Czym jest nasza Milicja?".

Może się to komuś wydać zabawne: Andrzej N.

zaczął się nagle interesować Milicją. I co mu z tego właściwie przyjdzie?

Chciałbym jednak nieśmiało zauważyć, że różni ludzie mają różne tak zwane „koniki". Choćby w naszej VII b: Hania Wolska z zapałem hoduje kanarki, Mietek Busz — buldoga imieniem Narcyz, Jurek Kozłowski jest zamiłowanym kajakarzem (dłubie przy swoim kajaku nawet zimą), Jacek Gawęda robi modele statków itd., itd. — listę „koników" z naszej klasy mógłbym ciągnąć jeszcze długo.

Mój własny „kucyk" jest raczej dziwny: lubię mianowicie wziąć się od czasu do czasu za jakąś sprawę, za jakiś problem — i rozwiązać go (dla samego siebie) od początku do końca. Mam już na swoim koncie kilka takich prywatnych „śledztw" — poznałem na przykład działalność straży pożarnej, działalność i organizację poczty, historię i lochy naszego średniowiecznego zamku...

Śmiejecie się może i pytacie, co mi z tego wszystkiego przyszło. A co — prócz przyjemności — ma Hanka z hodowli kanarków albo Jacek z tego, że robi modele statków (i to na dodatek starych, historycznych)?

„Konik" to jest „konik" — i tyle.

Otóż teraz właśnie przystępuję do gruntownego zbadania sprawy MO, albowiem szczególnie lubię badać sprawy, obok których przechodzimy codziennie — nieomal ich nie zauważając.

Myślę sobie, że z Milicją jest trochę tak jak z... wiatrem. Wiatr wieje prawie zawsze, ale dopóki wieje słaby, zwykły wiatr — nikomu nie przyjdzie do głowy myśleć o nim albo mówić. Niech no jednak zerwie się porządny wicher, taki prawdziwy huragan, wtedy wiatr staje się „sprawą" i „problemem"... I wtedy (kiedy lecą dachy i padają drzewa) zaczynamy wzdychać do zwykłego, ci-

chego wiatru i — doceniać to, czego zwykle nie zauważamy.

Mój starszy kuzyn Mietek ma „osę". Sądzę, że o Milicji rzadko kiedy sobie przypomina. Jest dobrym kierowcą, zna przepisy, o skuter dba, nigdy nie zapłacił mandatu i chyba nawet nigdy nie musiał okazywać prawa jazdy. Pewnego dnia — bodajże przed miesiącem — „osa" zniknęła. Ktoś ją Mietkowi porwał sprzed kina „Jutrzenka", w którym właśnie oglądał „Ostatniego cowboya". Teraz dopiero Mietek przypomniał sobie o MO. Zameldował o kradzieży i... czekał. A ile gadania w całej rodzinie. Ile to nagle przypomniano sobie podobnych wypadków, ile to pojawiło się opowieści o milicjantach... Dni mijały, a „osy" nie było. „Ach, te milicjanty — postękiwała babcia. — Czy oni co kiedy znajdą?"

Babcia musiała jednak zmienić zdanie, bo Milicja „osę" odnalazła aż... w Gdyni. Przemalowaną i z wydrapanym numerem silnika.

Także Baśka, siostra Mietka, czyli również moja kuzynka, zetknęła się po raz pierwszy z Milicją w okolicznościach „huraganowych" — i to nawet bez przenośni. Po prostu płynęli we czwórkę (Baśka, jej narzeczony i jeszcze jedna para) piękną, smukłą żaglówką typu „pirat" po znanym mazurskim

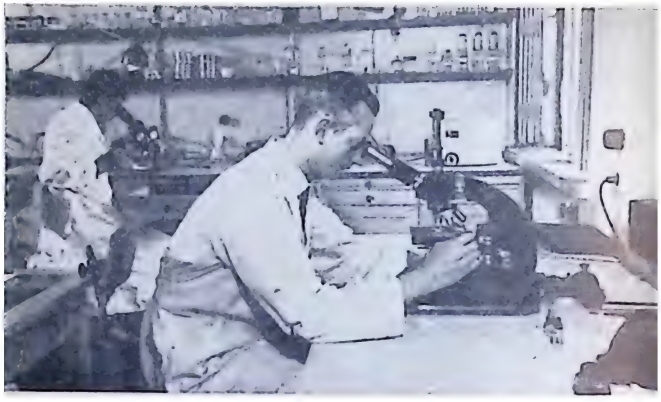

Dziś Milicja Obywatelska jest nowocześnie zorganizowanym organem strzeżenia ładu, porządku, mienia społecznego i osobistego obywateli. Jednym z przykładów stosowania nowoczesnych metod pracy są różnego rodzaju laboratoria.

jeziorze Śniardwy. Wracali już do Mikołajek, bo pogoda się popsuła i nie widzieli dokoła siebie ani jednej żaglówki. Nagle zerwał się ostry wiatr. Niestety, umiejętności żeglarskie całej czwórki nie były zbyt świetne. Przy którymś kolejnym halsie narzeczony Hanki, który sterował, przewrócił „Pirata" i cała czwórka znalazła się w wodzie. Nie byli nawet bardzo daleko od brzegu, ale przy dużej fali i niezbyt dużej wprawie w pływaniu — o dostaniu się do brzegu nie było mowy. Z posta-

wieniem „Pirata" też nie dali sobie rady. Trzymali się żaglówki, marzli i — krzyczeli. Tyle, że nikt tego krzyku nie słyszał.

Po pół godzinie sytuacja stawała się groźna. Baśce i jej koleżance zaczęły drętwieć ręce... W pewnej chwili wszystkim zdawało się, że łódź tonie. Na szczęście do tego nie doszło, choć jak potem obliczali, mieli na „Piracie" zbyt wiele bagażu, a zbyt mało kół ratunkowych. Jeszcze dziś — po dwóch latach od wypadku — Baśka blednie, kiedy o nim opowiada. A kończy tak: „Gdyby nie ci milicjanci...". Bo na całe szczęście pojawiła się motorówka patrolowa Milicji Wodnej i zabrała na swój pokład nieszczęsnych żeglarzy i niedoszłych topielców.

Myślę, że wiele tysięcy moich rodaków i rodaczek również zetknęło się z MO — w takich bardziej „huraganowych" sytuacjach. Ale my, wszyscy, cała reszta, której nic się specjalnie nie przydarzyło? Cóż my właściwie wiemy o Milicji? O tym, jak ona działa? Czy jest naszym przyjacielem numer jeden, czy tylko czyha na nasze występki? Jak wygląda zwykła codzienna służba człowieka w szaroniebieskim mundurze? Takie i inne pytania zadawałem sobie w owym drugim dniu prywatnego śledztwa...

Dzień trzeci

w którym śledzę... patrol MO

Nasze Sady Górne nie są miastem zbyt wielkim. Rynek, przecinająca go główna ulica Klonowa, a ponadto jeszcze ze trzydzieści ulic i uliczek — niektóre zresztą bardzo długie. Te najdłuższe prowadzą ku okolicznym wioskom, położonym wśród lesistych wzgórz, rozpadlin i wąwozów. Dzięki tym właśnie malowniczym okolicom Sady Górne cieszą się w sezonie niemałą popularnością. Więcej chyba wtedy turystów niż nas — rdzennych Sadowian.

Ale teraz w końcu października miasto nasze jest raczej ciche i gdyby nie sześć szkół oraz dwa zakłady metalowe — nie wiem, czy Sady w ogóle byłoby słychać.

Przyznacie, że w tych warunkach śledzenie patrolu MO jest zadaniem dość skomplikowanym. Co innego, dajmy na to, w Warszawie, gdzie setki ulic, czeluście bram, tłumy przechodniów pozwalają łatwiej grać rolę detektywa. Tak przynaj-

W dzień i w nocy, w miastach i wsiach stale pełnią służbę patrole MO; na zdjęciu patrol na wsi obchodzi powierzony jego opiece teren. Czy wiesz, na czym polega praca patrolu?

mniej mi się wydaje. No, ale trudne zadania są szczególnie ciekawe.

Tego dnia, około czwartej po południu, wymknąłem się z domu i poszedłem na drugi skraj Sadów. Patrol milicyjny napotkałem w miejscu, gdzie kończy się właściwe miasto i gdzie ulica Brodzka przechodzi w szosę prowadzącą do Kątów.

Dwaj milicjanci szli wolno tą właśnie szosą ku niedalekiej wiosce, noszącej zabawną nazwę Cygaro.

Nie zdradzę Czytelnikom sposobów, jakich imałem się jako detektyw-amator. Powiem tylko, że musiałem się zdrowo nalatać, ukrywać i wykazać sporo czujności, aby widzieć — nie będąc widzianym i słyszeć (przynajmniej trochę) — nie będąc słyszanym...

A oto sprawozdanie — w punktach — z działalności „mojego" patrolu:

1. Milicjanci zatrzymali rowerzystę, który jechał lewą stroną szosy. Ożywiona wymiana zdań, ale do mandatu jakoś nie doszło. Widocznie rowerzysta obiecał poprawę...

2. Dwaj kłócący się o coś młodzieńcy. Kłótnia bardzo głośna i liczne wyrazy, które określamy jako „bardzo wulgarne". Nie widząc nadchodzą-

cego patrolu młodzieńcy rwą się już do bitki. „Spokojnie, panowie, tylko spokojnie“ — mówi milicjant i prosi krewkich młodzieńców o dowody osobiste. Patrol spisuje dane. „Za co? Za co?“ — pytają tamci. „Na wszelki wypadek — wyjaśniają milicjanci. — Gdybyście się kiedy mocniej pobili, to już będziemy wiedzieli, jak się to zaczęło. A w ogóle — wasze zachowanie nie jest zbyt piękne. Proszę teraz spokojnie iść do domów“. Młodzieńcy spokornieli; jeden poszedł ku wiosce, a drugi (mijając mnie bardzo blisko) — ku Sadom.

3. W Cygarze milicjanci zobaczyli niewielką komórkę z uchylonymi drzwiami. Skobel był wyrwany. „Czyja to komórka?“ — spytali jakąś

Patrol Milicji Kolejowej, która pilnuje porządku na dworcach i na torach, gdzie stoją pociągi towarowe.

przechodzącą dziewczynkę. „O, tych — Kowalów" — powiedziała, wskazując pobliską chałupę. „Skoczysz po nich?" „Ano". Po chwili nadeszła gospodyni. „Co to, pani Kowalowa? — spytał milicjant — zapominacie zamknąć komórkę?" Kobieta ze strachem zajrzała do środka. „Szczę-

ściem nic nie ukradli. Zboże jest i cement też". „Przygotowali sobie komórkę na noc — powiedział kapral (drugi milicjant był szeregowcem). — Niech pani tymczasem jakoś to zabezpieczy". „Oj, dziękuję panom, dziękuję..." — zaczęła Kowalowa, ale patrol szedł już dalej.

4. Ściemniło się już na dobre. W drodze powrotnej do miasta patrol zatrzymał ciężarówkę (nr LP-2684), która miała tylko jedno przednie światło. Kierowca tłumaczył się bardzo gęsto. Twierdził, że wyjeżdżając z rynku miał jeszcze oba światła w porządku. „Z wami tak zawsze — powiedział kapral — światła wam wysiadają na chwilę przed spotkaniem z Milicją..." Tym razem obeszło się bez mandatu.

5. Na ulicy Kwiatowej siedziała pod domem malutka, może 4-letnia dziewczynka. „Gdzie mama, Haniu?" — spytał szeregowiec. „Nie psysła z roboty". Weszli obaj do domu nr 7 i po chwili z okna na drugim piętrze wychyliła się jakaś kobieta: „Haniu — krzyknęła. — Chodź do mnie, to poczekasz u mnie na mamę".

6. Na Bartelskiej pod 4 milicjanci zwrócili uwagę dozorcy, że przed domem na chodniku jest brudno. Dozorca żwawo pobiegł po miotłę i zaczął gorliwie sprzątać.

7. Patrol doszedł do rynku. Zajrzał do największej w Sadach restauracji „Smakosz", obszedł niskie, XVIII-wieczne podcienia okalające rynek, porozmawiał z kobietą, która właśnie zamykała sklep spożywczy.

8. W pewnym momencie z kawiarni „Gong" wyszło dwóch obywateli, którzy skierowali się w stronę Topolowej. Po chwili z „Gongu" wyszedł mężczyzna (wiem, że jest to kierownik kawiarni), zbliżył się do milicjantów i coś im wyjaśnił. Patrol poszedł powoli za tamtymi dwoma. Tamci zatrzymali się na dworcu PKS, w małej przecznicy od Topolowej. Jeden z nich wsiadł od

razu do czekającego autobusu, drugi chodził po ulicy i widać było, że nie grzeszy trzeźwością. Obaj zostali wylegitymowani. „Za co? Za co?“ — krzyczeli oczywiście. „Za to — powiedział kapral — że w kawiarni zachowaliście się niezupełnie przyzwoicie. Jak sobie ktoś wypił, to wcale nie znaczy, że wolno mu używać słów wulgarnych“. „Skąd pan władza wie, żeśmy używali?“ — spytał jeden. „Przed Milicją nic się nie ukryje“ — powiedział groźnie kapral i dodał: „Spiszemy wasze nazwiska, a potem jedźcie sobie spokojnie do tych waszych Karczmisk. I nie przyjeżdżajcie do Sadów rozrabiać“.

9. Kiedy PKS odjechał, milicjanci udali się na ulicę Metalową, gdzie znów właściwie kończyły się Sady. Weszli do piętrowego domku, nad którego drzwiami wisiała tabliczka: „Odcinek Drogowy w Sadach". Za domem znajdował się spory ogród. Było już zupełnie ciemno, a Metalowa nie należy, niestety, do ulic rzęsiście oświetlonych.

Czekałem dość długo — może dwadzieścia, a może trzydzieści minut. Wreszcie — z domku wyszedł... jeden tylko milicjant, kapral. Udał się w kierunku miasta. Ciekawe — pomyślałem — gdzie jest ten drugi?

Postanowiłem zostać i dowiedzieć się, co rozłączyło milicjantów.

Cicho wszedłem do ogrodu. Zaszyłem się w jakimś krzaku. Po paru minutach tylne drzwi domu — te od strony ogrodu — otworzyły się i na tle jasnego mieszkania ujrzałem tego drugiego. On także jak ja wszedł do ogrodu i przyczaił się za jakimś krzakiem.

Było zimno, bardzo zimno i cicho. W ciągu dobrej godziny nic się nie wydarzyło — tyle, że zmarzłem solidnie, och, jak solidnie.

Miałem już dość, zresztą pora było wracać do domu, jeżeli nie chciałem się narazić na „domowe śledztwo".

Powiem krótko, że wymknąłem się z tego ogrodu niezauważony. Był to na pewno mój poważny sukces.

Niestety, niczego ciekawego nie zdołałem się dowiedzieć. Taki to już los przykładnych chłopców, którzy w porę wracają do ciepłego mieszkania na ciepłą kolację.

Dzień czwarty

w którym patrol MO śledzi... mnie

Co za przypadek. Na lekcji wychowawczej zjawił się porucznik MO z Komendy Powiatowej — bardzo fajny gość — i mówił o służbie ruchu. Taka sobie pogadanka, ale ciekawa; dziewczyny chciały, żeby mówił jeszcze godzinę, ale porucznik nie miał czasu. Dziewczynom strasznie się podobało, że on chwalił milicjantki. „Mało jeszcze kobiet mamy w Milicji, jednak sprawują się pięknie, czasem lepiej od mężczyzn. Ruchem kierują jak dyrygentki orkiestrą".

Co do mnie, to zaskoczony byłem ilością wypadków na drogach i lekkomyślnością niektórych kierowców i wielu przechodniów. Wszyscy zawsze myślą, że im się uda. Akurat im. Akurat temu szoferowi, który jedzie przez niestrzeżony przejazd, widzi pociąg, ale myśli, że zdąży. A potem mała draka w skrzynce biegów i... Ten porucznik pokazywał parę zdjęć — to straszne, co pozostało z takiej wywrotki na przejeździe kolejowym.

Milicji pomaga ORMO (Ochotnicza Rezerwa Milicji Obywatelskiej); na zdjęciu ormowiec sprawdzający ładunek ciężarówki. Pomyślcie, dlaczego to go interesuje?

Milicja walczy z drogowymi piratami, z piciem wódki przez kierowców, pilnuje, żeby pojazdy miały wszystko w porządku i żeby piesi zachowywali się na drogach trochę mądrzej. Na końcu porucznik powiedział, że w naszej szkole powinna powstać drużyna Młodzieżowej Służby Ruchu. Kto się do tej drużyny zapisze, dostanie specjalny biały pas z koalicyjką i będzie się uczył przepisów drogowych. Szczególnie o dzieci chodzi — żeby się nimi opiekować na ulicach. U nas w klasie zgłosiło się od razu sześciu chłopaków i cztery dziewczyny.

Ale porucznik na lekcji to jeszcze nic. Większą sensacją dla mnie było to, że na pauzie zobaczyłem, jak z kancelarii wychodzi od dyrektora... ten kapral z wczorajszego patrolu.

Nie wiem, kto puścił farbę, ale bardzo szybko dowiedzieliśmy się, po co przyszedł. Pytał o Stasiaka i Janiszewskiego z IX b.

O tych ptaszków. Drugi dzień nie ma ich w szkole. Matka Janiszewskiego się zamartwia, bo nie wie, gdzie synek jest. O Stasiaka nikt się nie trapi. Matka mu dawno umarła, a ojciec właśnie wyjechał na parę dni. Często wyjeżdża i wtedy synalek robi, co chce. W IX siedzi już trzeci rok. Cała szkoła go zna. Chuligani nieziemsko, nawet podobno kradnie. Czasem znika na parę dni. Teraz

W MO pracują też kobiety — oto milicjantka ze służby ruchu drogowego zatrzymała nieprawidłowo jadącego motocyklistę. A czy Ty umiesz prawidłowo jeździć rowerem?

wciągnął w to Janiszewskiego, który mu całkiem ulega. Jak Stasiak mówi „a", to Janiszewski w te pędy po nim powtarza.

U Janiszewskiego w domu też niewesoło. Janiszewski ma dwie małe siostry i ojczyma, który robi potężne awantury, ile razy się upije, a upija się niestety często.

Właściwie żal mi obu tych gagatków, chociaż Stasiak parę razy ze mną zaczynał (na szczęście — mimo że starszy — nie jest taki silny). Mają ponure życie i nie bardzo z własnej winy. Ciągle się

mówi o wywaleniu ich ze szkoły, ale matka Janiszewskiego tak płacze, a na Stasiaka sam dyrektor wciąż liczy, że się chłopak poprawi.

Ale czego chciał kapral? Dowiadywał się, czy już wrócili?

Po lekcjach poszedłem na Metalową. Jednak mnie ta historia zaciekawiła. Co tam jest w tym ogrodzie, że milicjant się zaczaił i czekał?

Postanowiłem obejrzeć ogród, ale tak, żeby mnie nikt nie widział. Wlazłem przez płot od tyłu, od Wiśniowej — pustej cichej uliczki, na której stoją ledwo dwie chałupy. Ogród jak ogród — naprawdę nic ciekawego. Kilkadziesiąt drzew owocowych, mnóstwo jakichś krzaków — kryć się łatwo, doszedłem chyłkiem prawie pod dom. Żywej duszy nie ma, tylko pies (na łańcuchu) szczekał, ale nie bardzo. Jeśli coś zwróciło moją uwagę, to ustawione niedaleko domu klatki z królikami. Było tych klatek z osiem, ale króliki (białe) nie we wszystkich. O ile dobrze pamiętam, pięć klatek stało pustych, a króle były w trzech. Nie jestem zupełnie pewien, bo jednak w cudzym ogrodzie człowiek czuje się trochę dziwnie i króliki specjalnie go nie obchodzą.

W każdym razie nie znalazłem tam nic, co by tłumaczyło wczorajszą zasadzkę. Zresztą nie wiem,

czy to była zasadzka, i kiedy opuszczałem ten ogród (znów przez płot od strony Wiśniowej) — miałem takie uczucie, jakby cała wczorajsza historia tylko mi się przyśniła.

Ale teraz wydarzyło się coś niespodziewanego. Dochodziłem już prawie do rynku, kiedy jakaś dziwna wewnętrzna siła — znacie taką siłę na pewno — kazała mi się obejrzeć.

I oto zobaczyłem, że w odległości stu może metrów podąża za mną patrol MO. Ten sam, wczorajszy: kapral i szeregowiec.

Idą za mną??

Przyspieszyłem kroku i znów obejrzałem się ukradkiem: oni także szli szybciej.

Znałem pewien skrót. Wchodzi się w bramę domu nr 7 (tam gdzie sklep z obuwiem), idzie się przez parę podwórek, a wychodzi o trzysta metrów od domu, w którym mieszkam.

Skorzystałem teraz z tego skrótu. Biegłem. Ale kiedy wchodziłem już do bramy naszego domu — zobaczyłem, że na rogu Topolowej i Gwarnej stoją już obaj milicjanci i patrzą na mnie.

— Coś ty taki zgrzany, Jędrek? — spytała mama — Musisz tak zawsze pędzić?

Nie powiem, aby tego dnia odrabianie lekcji szło mi całkiem składnie...

MO organizuje Młodzieżową Służbę Ruchu — MSR; oto Wasi koledzy na służbie. Jakie zadania ma MSR?

Dzień piąty

który spędzam częściowo na posterunku

— Myślisz, że nie wiem, gdzie jest Stasiak z Janiszewskim? — powiedział do mnie Heniek. Siedzę z nim w jednej ławce i dosyć się lubimy.

— Co mnie to obchodzi — mruknąłem.

— Niemojewski! Znów nie uważasz! — krzyknął fizyk, który już raz zwracał mi dziś uwagę.

Ale na przerwie Heniek znów zaczął:

— Pamiętasz ten wąwóz ze złamanym kasztanem, gdzieśmy w sierpniu rozbili namiot?

— Pamiętam — odparłem — i co z tego?

— Byliśmy tam wczoraj z Błażejem. Mówię ci! Poszliśmy sobie tak, połazić. A tu nagle słychać gadanie. Podsunęliśmy się cicho, patrzymy, a w wąwozie, w tym takim dołku, siedzą ci dwaj Opatuleni w jakieś ciuchy jak baby. Szałas sobie zrobili, ale jaki marny! Palą ogień i łapy grzeją...

— Widzieli was? — spytałem.

— Skądże! By nas pobili...

— Chce im się w takie zimno — powiedziałem. — Też przygoda!

— Wolą tam niż w budzie.

— Trzeba powiadomić Milicję — rzekłem poważnie, chociaż wcale nie miałem zamiaru tego zrobić.

— Coś ty, człowieku — ryknął Heniek, aż się przestraszyłem. — „Glinom" będziesz pomagał? Niech się martwią.

— Co ci milicjanci zrobili, żeś taki zły? — spytałem.

— „Gliny" to „gliny". Niech się sami martwią — powtórzył.

Nie miałem ochoty z nim dyskutować. Jak kto ma jakiegoś ćwieka w mózgu, to mu go trudno wybić, choćby ten ćwiek sensu żadnego nie miał.

Ze szkoły wracałem sam. Byłem już blisko domu, kiedy nagle z poprzecznej ulicy wyłonił się ten „mój" szeregowiec, podszedł do mnie i powiedział:

— Dzień dobry, koleżko.

Nie zdążyłem nawet odpowiedzieć „dzień dobry", kiedy usłyszałem:

— Pofatyguj się do nas na posterunek o szesnastej, dobrze?

— Ale o co idzie? — spytałem, może za ostro.

— Dowiesz się na miejscu, a teraz zmykaj — powiedział tamten.

Do MSR należą też dziewczęta.

Zrobiłem obrażoną minę i poszedłem.

Mama wyszła zaraz po obiedzie, ojcu powiedziałem, że idę do Heńka odrabiać algebrę. Zawsze miałem z nią kłopoty.

Posterunek mieści się w piętrowym domku przy ulicy Prusa, dwa kroki od rynku.

W pokoju, do którego wszedłem, siedział za barierką „mój" szeregowiec i pisał coś w grubym zeszycie. Na stole pełno papierów i telefon.

— Siadaj i poczekaj — powiedział milicjant.

Po chwili z sąsiedniego pokoju wyszedł „mój" kapral i też usiadł przy biurku za barierką.

— Sprawę Matuszki oddam jutro w Komendzie Powiatowej — rzekł kapral do szeregowca. — Masz już wszystko gotowe?

— Właśnie kończę.

— Gałaja przesłuchiwałeś?

— Gałaj wyjechał, ale obędzie się bez niego.

— Ile tego drzewa razem było?

— Sześćdziesiąt dwa metry.

— Obłupili się...

Zaterkotał telefon i kapral podjął słuchawkę.

— Posterunek Milicji w Sadach — powiedział.

— ...

— Kiedy się zaczęło?

— ...

— Straż jest?

— ...

— Zaraz będziemy.

Kapral położył słuchawkę i powiedział do szeregowca:

— W Krajnie pali się spółdzielnia. Straż jest, pojedź tam i popatrz. Zabezpiecz, co trzeba. Z chłopcem ja pogadam.

W tym momencie na Posterunek weszło dwóch młodych ludzi, może po 20 lat.

— Cześć ormowcy — przywitał ich kapral. — Dobrzeście akurat trafili. Jankowski, pojedźcie

MO uczy obywateli prawidłowego i zapewniającego bezpieczeństwo zachowania się na ulicach i drogach; ta nauka zaczyna się już w przedszkolu, ale i starszym się przydaje.

z Olkiem do Krajna, a wy — zwrócił się do drugiego — możecie u nas trochę posiedzieć?

— Mam czas — odparł tamten.

Szeregowiec zwany Olkiem wyjął z szafy dwa helmy motocyklowe i wyszedł razem z Jankowskim. Ormowiec zajął miejsce przy biurku.

— No — powiedział do mnie kapral — teraz nasza sprawa.

I przeszliśmy do sąsiedniego pokoju. Był to —

jak się zorientowałem — pokój komendanta. Wielka mapa Sadów i okolicy wisiała na ścianie pod portretem towarzysza Gomułki.

Kapral usiadł za biurkiem, ja — naprzeciw kaprala.

Posypały się pytania, ledwo nadążałem z odpowiedziami, kapral notował.

— Jak się nazywasz?... Gdzie mieszkasz?... Ile masz lat?... Czy masz rodzeństwo?... Do której klasy chodzisz?... Czy znasz Stasiaka?...

— Znam — powiedziałem.

— Jesteś jego kolegą?

— Skądże.

— A możesz mówić prawdę?

— Właśnie mówię.

— Nie udawaj — kapral podniósł głos. — Ile królików sprzedałeś wczoraj?

— Nie rozumiem — powiedziałem.

— Ach, nie rozumiesz — rzekł z ironią kapral. — A ile masz w tej chwili pieniędzy przy sobie?

Już szykowałem się do odpowiedzi, gdy usłyszałem czyjś nowy głos. Po prostu nie spostrzegłem, kiedy do pokoju weszło dwóch milicjantów: podporucznik i sierżant. Stali obaj za mną i teraz — odwróciwszy głowę — zobaczyłem, że się uśmiechają. Nowy głos był głosem sierżanta.

Dzielnym pomocnikiem milicjanta jest wyszkolony pies.

— Przecież to chłopak Niemojewskich — powiedział sierżant. — Całkiem dobry chłopak.

— Skąd pan mnie zna? — spytałem. Byłem naprawdę zdziwiony.

— Nie przejmuj się — odparł sierżant. — Milicjant, który opiekuje się jakimś terenem, powinien znać wielu mieszkańców. A ja się opiekuję terenem, na którym ty mieszkasz.

— Obywatelu poruczniku — powiedział kapral wstając. — Ten Niemojewski pętał się wczoraj po ogrodzie dróżnika. Niech powie, po co, jak nie po...

Ale porucznik mu przerwał, zwracając się do mnie:

— Przejdź na chwilę do tamtego pokoju.

Wyszedłem, ormowiec przyjmował jakiś telefon, usiadłem.

Po chwili poproszono mnie z powrotem. Za biurkiem siedział już porucznik, a tamci dwaj stali pod oknem.

— Dróżnikowi dwa razy skradziono króliki — powiedział porucznik. — Stało się to w ciągu trzech ostatnich dni. Złodzieje sprzedali króliki w punkcie skupu, wzięli za nie ponad trzysta złotych. Jesteśmy prawie pewni, że zrobili to ci dwaj z twojej szkoły. Włóczą się gdzieś po okolicy,

potrzebowali pieniędzy może na jedzenie, może na papierosy... Są to w gruncie rzeczy nieszczęśliwi chłopcy i będziemy musieli zająć się nimi... Co do ciebie, to jesteśmy przekonani, że nie masz z tym nic wspólnego. Cóż, pomyłki chodzą po ludziach... — uśmiechnął się.

— Oj, chodzą — powiedziałem. — Czasem jednakowo traktuje się tych, którzy rozrabiają, i tego, który ich uspokaja.

Może to złudzenie, ale wydało mi się, że w tym momencie kapral przestał się uśmiechać.

— Masz coś konkretnego na myśli? — spytał porucznik.

— Ach, nic — odparłem — Ja tylko tak sobie...

— Wiesz sam — ciągnął dalej porucznik — że z ludźmi różnie bywa. Czasem nas nie lubią, chociaż powodów nie mają. Cała nasza robota jest po to, żeby się ludziom żyło spokojnie i bezpiecznie... No, cóż — dodał — możesz iść, ale gdybyśmy cię poprosili, żebyś nam powiedział, po co właściwie chodziłeś do ogrodu dróżnika i to... — zmarszczył brwi — przez płot...

Tak, w tym momencie zaczerwieniłem się.

Dałem im po prostu prawdziwą odpowiedź. Sądzę, że mi uwierzyli, chociaż kapral wcale się nie śmiał razem z porucznikiem i sierżantem...

Milicja Portowa, krążąc w szybkich motorówkach po wodach naszych portów, tropi przemytników i złodziejów.

Dzień szósty

w którym przydarza mi się niespodzianka

— Niestety — powiedziałem do Heńka — Stasiak i Janiszewski kradną.

— Skąd wiesz?

— Skąd wiem, to wiem.

— Złapali ich?

— Jeszcze nie.

— A jak złapią, to co z nimi zrobią?

— Pewno poślą do poprawczaka.

— Niewesoło.

— Jakbyś zgadł.

W domu natomiast było wesoło. Ojciec pogwizdywał i malował na olejno drzwi, co miał zrobić już miesiąc temu.

— Coś ty taki radosny? — spytała oczywiście mama.

— E, nic...

Ale po obiedzie bomba pękła.

— Byłem dziś w Milicji — oznajmił ojciec.

Mama się naturalnie przestraszyła.

Milicja Wodna niejednemu kąpiącemu się, niejednemu pływakowi czy żeglarzowi uratowała życie.

— Przeprosili mnie za tamto nieporozumienie z tymi pijakami, wiesz... — ciągnął papa. — Składałem zeznanie o tej bitce.

— No, widzisz — tryumfowała mama. — Oliwa zawsze sprawiedliwa.

— Nie zawsze — powiedziałem przez przekorę.

Ale papa nie usłyszał i rzekł do mnie:

— Porucznik Chrzanowski z Milicji jedzie o piątej „warszawą" do Warszawy. Wraca późnym wieczorem. Chcesz z nim jechać?

Milicja opiekuje się zabłąkanymi i zagubionymi dziećmi; gdyby Ciebie spotkała kiedyś jakaś niemiła przygoda — zwróć się śmiało do MO, która Ci na pewno chętnie pomoże.

— Jak to? — spytałem zdumiony.

— On wie, że interesujesz się pracą Milicji. Chce cię zabrać i pokazać ci pracę Milicji w Warszawie. Ma tam dobrych znajomych, sam pracował w Komendzie Stołecznej...

Mama domagała się wyjaśnień, ale cała sprawa pozostała słodką tajemnicą — papy i moją.

Na odprawę jechał tylko porucznik z kierowcą. Rozmawialiśmy całą drogę.

— U nas — mówił porucznik — niewiele

możesz zobaczyć. Sady są małe, spokojne, posterunek maleńki. Ktoś kogoś uderzy, ktoś ukradnie króliki...

— Złapaliście ich już? — spytałem.

— Nie. Zaszyli się gdzieś w okolicy. Mamy mało ludzi do szukania. Jutro niedziela, to ormowcy pomogą...

Po stu czterdziestu minutach byliśmy w Warszawie. Porucznik oddał mnie w ręce swego kolegi, oficera dyżurnego Komendy Stołecznej.

— Pokaż naszemu przyjacielowi, jak pracujecie, bo strasznie go to ciekawi — powiedział.

Siedziałem potem w dużej sali, gdzie wielka szklana mapa stolicy zajmowała całą ścianę. Na tej mapie iskrzyły się światełka. wskazujące ruchy radiowozów milicyjnych.

Co chwila dzwonił telefon i dyżurny oficer mówił:

— Tu Pogotowie Milicyjne.

Bez przerwy rozmawiano przez radio z patrolami:

— S 2392, S 2392 zgłoś się. Odbiór.

— S 2392. Zgłaszam się. Odbiór.

— S 2392. Złota 63, piąte piętro, wypadek zatrucia gazem. Jak mnie słyszałeś? Odbiór.

I znów polecenia oficera dyżurnego. Wypadki drogowe, jakieś włamania, awantury...

Ale opis dwóch godzin, jakie spędziłem w tętniącej życiem (nie zawsze przyjemnym) sali Pogotowia Milicyjnego, zająłby zbyt wiele czasu, aby go tu przedstawiać.

— Może zostaniesz milicjantem? — śmiał się porucznik Chrzanowski, gdy wracaliśmy do Sadów.

— Wszystko jest w życiu możliwe — odparłem filozoficznie.

Dzień siódmy

w którym ja odpoczywam, ale Milicja nie

Niedziela. Słoneczna jesienna niedziela. Spacer z mamą i papą, na rynku wymiana ukłonów z „moim" patrolem, spacer za miasto...

I to już właściwie wszystko.

Swoje małe prywatne śledztwo uważam za udane, a jeśli coś mnie jeszcze trapi, to uparta myśl, że wiem, gdzie Stasiak z Janiszewskim mają swój bezsensowny szalas...

Wiem i nie powiedziałem tego dotąd nikomu. Czy to dobrze czy źle?

Oto jest pytanie.

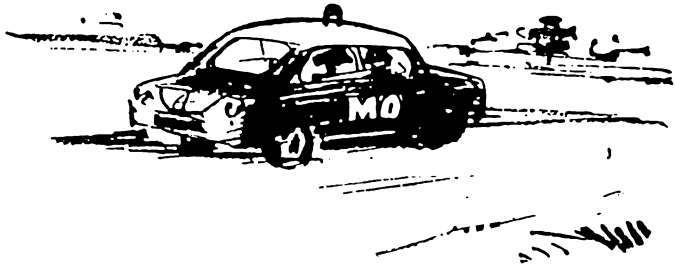

PRZECZYTAJ JESZCZE I TO

Wędrowaliście wraz z Andrzejem Niemojewskim, uczniem klasy VII szkoły podstawowej w Sadach Górnych, tropami Milicji Obywatelskiej, myśląc sobie pewnie to i owo. A że ten Andrzej jakiś dziwny, bo niby dlaczego interesowała go akurat Milicja, a przedtem organizacja poczty. A że właściwie nie wiadomo, co to za historia ze Stasiakiem i Janiszewskim i jaki związek mają ich wagary z królikami drożnika. A że kłódka urwana przy komórce pani Kowalowej mogłaby być początkiem całkiem ciekawego opowiadania o włamywaczach, a tymczasem dalszego ciągu nie ma.

Widzicie, jest tak: wcale tu nie chodzi o kłódkę ani o kradzież królików, ani nawet o samego bohatera Andrzeja Niemojewskiego. Bo choć o nim mowa, nie o niego chodzi. Tematem tego tomiku jest działalność Milicji Obywatelskiej.

Działalność Milicji jest bardzo różnorodna, czyli Milicja ma mnóstwo obowiązków bardzo różnych. Część pracy Milicji została tu przedstawiona i to tak, jak tę pracę zauważyć może każdy obywatel, ot na przykład Andrzej Niemojewski z VII klasy. Poza tym są w tym tomiku ilustracje — uzupełniają one to, czego Andrzej nie widział.

Wiadomości o tym, co robi Milicja i jak pracuje, to jedna sprawa, ale jest jeszcze druga. Przypomnijcie sobie rozmowę Andrzeja z Heńkiem. „Glinom będziesz pomagał"? Niech się martwią" — mówi Heniek. Andrzej wtedy obojętnie stwierdza, że nie ma ochoty z Heńkiem dyskutować, bo i tak go nie przekona.

Wydaje się nam, że Wy, Czytelnicy, powinniście podjąć dyskusję ze stanowiskiem Heńka. Oczywiście nie z tym jakimś Heńkiem, którego nie ma, którego sobie wymyślił autor, ale z takim stanowiskiem, z takim poglądem na stosunek obywatela do Milicji. Czy tak można myśleć („niech się sami martwią") i tak postępować („nie będę pomagał")?

Ojciec Andrzeja też miał urazę do milicjanta, ale wszystko się wyjaśniło. To jest trochę co innego, prawda?

Jak widzicie jest o czym porozmawiać po przeczytaniu tej książeczki. Porozmawiajcie.

BIBLIOTEKA BŁĘKITNYCH TARCZ

z cyklu: *„Wśród ludzi"*

Dotychczas ukazały się:

Danuta Bieńkowska RADA NIE OD PARADY
Augustyn Dobiecki E-7
Grzegorz Fedorowski LUDZIE W BIAŁYCH FARTUCHACH
Stefan Kozicki BRUDNY ZESZYT AGNIESZKI
Hanna Krall AMBITNY JESTEM
Hanna Krall DZIEŃ W POGODNEJ
Teresa Lubkiewicz BANDA Z WRONIEJ GÓRY
Bronisław Owsianko OBRONA TAJNEGO SEKRETARIATU
Zbigniew Pawłowski RAJD REPORTERÓW
Eugeniusz Rafalski WAKACJE, JAKICH NIE BYŁO
Eugeniusz Rafalski V — 11
Tadeusz Strumff NA TROPIE... MO
Witold Szolginia MOWA O TRAWIE
Witold Szolginia W PODZIEMIACH WIELKIEGO MIASTA
Stefan Weinfeld HALO, TU ZIEMIA!
Stefan Weinfeld JUTRO NA MARSA
Andrzej Krzysztof Wróblewski WERBUS
Andrzej Krzysztof Wróblewski JASNE OKNA
Tadeusz Zimecki KLUB WYŻSZEGO WTAJEMNICZENIA

z cyklu: *„W krainie piękna"*

Dotychczas ukazały się:

Henryk Depta BILET DO KINA
Barbara Stopczyk JAKI TO STYL?
Bohdan Grzegorzewski PRZED OBRAZAMI MATEJKI
Halina Krassowska ZIMOWA PRZYGODA
Barbara Petrozolin-Skowrońska BALLADYNA I JA

Dalsze tomiki „Biblioteki Błękitnych Tarcz" w przygotowaniu.

Cena zł 3.—